

**P**o raz pierwszy na mapie filmowej świata kino polskie pojawiło się w latach pięćdziesiątych. Stało się to za sprawą „szkoły polskiej”, której głównymi reprezentantami byli wówczas Andrzej Wajda i Andrzej Munk. Tematem widzącym owego kierunku było analizowanie losu Polaków przez pryzmat dramatycznych doświadczeń naszego narodu w czasie II wojny światowej. Później nastąpił w naszym filmie okres stagnacji. Na firmamencie błyszczał nadal Andrzej Wajda, który stał się reżyserem klasy światowej i godnie promował naszą kulturę na wszystkich kontynentach. Później dołączył do niego Krzysztof Zanussi, którego estetyzujące i intelektualne kino wzbudziło spore zainteresowanie. Co prawda na różnego typu pomniejszych festiwalach inni reżyserzy zdobywali nagrody, od



Jedna ze scen sztuki „Kołodziej” Jana Skotnickiego, z której premierą wystąpił niedawno Teatr Dramatyczny w Gdyni.

Fot.: — CAF Janusz Ukłejewski

## DRAŻENIE WSPÓLCZESNOŚCI

czasu do czasu kręcono super-produkcję w stylu „Potopu” czy „Nocy i dni”, które sprzedawano z zyskiem do wielu krajów. Zdarzały się także filmy bardzo dobre („Sól ziemi czarnej”, „Perła w koronie” — Kutza) jednak kino polskie jako takie było przez prawie dwadzieścia lat kinem „zasłoniawym”.

Ponowne zainteresowanie się filmem polskim nastąpiło w latach siedemdziesiątych. Nowe pokolenie reżyserów zwróciło się w stronę codzienności. Zaczęło pokazywać naszą rzeczywistość ze wszystkimi jej problemami i sprzecznościami. Pojawiła się również nazwa na tego typu twórczość: „Kino moralnego niepokoju”. Mówi się także o „kinie czwartego pokolenia” czy „moralnego sprzeciwu”. Człowiek reprezentanci owego nurtu, to Krzysztof Kieślowski, Agnieszka Holland, Feliks Falk, Janusz Kijowski. Trzech pierwszych rozpoczęło pracę od filmu dokumentalnego. Efekty tego widoczne są w ich produkcji fabularnej. Światne dialogi, wyczuwalny fałsz, ostro zarysowane konflikty, to pozytywna część spuścizny po krótkim metrażu. Stroną negatywną natomiast jest przerost form publicystycznych. Filmy te są po prostu przegadane. Cechuje je również pewien schematyzm sytuacyjny i powielanie podobnych problemów co wynika m. in. z faktu, że reżyserzy należą do tej samej grupy pokoleniowej. Zresztą zarzutów pod adresem „kina moralnego niepokoju” można by przytoczyć jeszcze kilka, wybrzydzając na to i owo. Nie o to jednak chodzi. Nie ulega wątpliwości, że „młode kino” mimo iż kontrowersyjne jest zjawiskiem wartościowym, interesującym a nade wszystko głęboko zaangażowanym społecznym. Reżyserzy nie preferują łatwych i sześciułkowych rozwiązań w swoich filmach. Nie poszukują też jednoznacznych odpowiedzi na przedstawione sytuacje. Widz posiada dowolność interpretacji i musi sam rozstrzygać nurtujące go problemy. „Kino moralnego niepokoju” stawia jedynie pytania; jak żyć aby

być zgodnym z własnym sumieniem, nie zatracić moralności i własnej tożsamości, nie zagubić celu i sensu życia. Jak przeciwstawiać się temu co w obecnej rzeczywistości i stosunkach międzyludzkich jest nie do przyjęcia (niepraworządność, układy, zakłamanie). Z filmów takich jak „Amator”, „Kung-fu”, „Aktorzy prowincjonalni” czy „Wodzirej” przebijają głęboki pesymizm, smutek i rozczarowanie współczesnością. Niekiedy wydaje się, że filmy te zawierają aż zbyt ostrą krytykę i pokazują tylko negatywne strony życia naszego społeczeństwa. I w tym właśnie, choć może zabrzmi to paradoksalnie, tkwi największa siła i znaczenie tego nurtu. Odzwierciedlają bowiem nieprawidłowości i zła strony naszej rzeczywistości „kino moralnego niepokoju” robi to po to, aby istniejący stan rzeczy uległ jak najprędzej zmianie. Nie chcą przy tym niczego niszczyć ani burzyć. Nie moralizują, nie proponują różnego rodzaju „złotych środków” naprawy, których ostatnio mieliśmy w nadmiarze. Przedstawiają jedynie smutną prawdę. Wniosek musi wyciągnąć każdy z nas.

Na zakończenie tych dywagacji jeszcze tylko jedna uwaga. Mówiąc o „kinie czwartego pokolenia” często zapominamy o tych, którzy zapoczątkowali „odnowę” naszego filmu. Trudno w tej chwili dyskutować czy bez Andrzeja Wajdy i Krzysztofa Zanussiego, bo o nich to właśnie chodzi, „młode kino” miałyby obecny kształt i znaczenie. Faktem jest jednak, że to właśnie „Człowiek z marmuru” i „Barwy ochronne” wytyczyły nową drogę współczesnemu filmowi.

(MS)